PAŃSTWOWY
TEATR
WYBRZEŻE

WILLIAM SHAKESPEARE

POSKROMIENIE ZŁOŚNICY

Szósta premiera sezonu 1992/93
dnia 28 marca 1993 r.
na SCENIE KAMERALNEJ
w Sopocie

Dyrektor naczelny:
STANISŁAW MICHALSKI

Dyrektor artystyczny:
KRZYSZTOF BABICKI

Kierownik literacki:
ANDRZEJ ŻUROWSKI

Kierownik muzyczny:
ANDRZEJ GŁOWIŃSKI

Zastępca dyrektora d/s technicznych:
PAWEŁ MAJEWSKI

Asystent dyrektora
d/s koordynacji artystycznej:
BARBARA PATORSKA

"Ine bywaią białe głowy dumne, wyniosłe, które, rzec by można, zieią wzgardę dla nieba y ziemi, poniewiraią mężczyzn y ich miłośne przymówki y pędzą ie precz daleko; wszelako przeciw takim trzeba jeno zyskiwać na czasie y mieć cirpliwość a wytrwanie, bowiem z tym wszytkim y z czasem dostaniesz ie y uiarzmisz zgoła aż do pokory, iako iż przyrodzeniem iest hardości a pychy, skoro iuż pokazała swoie sztuki y wyniesła się barzo wysoko, iż zstępuje y podupada. Owo właśnie z owych hardych siła takich widziałem, które, nagardziwszy się tyle miłością a tymi, którzy im o niej prawili, hnetki spokorniały a miłowały, ba, nawet poślubiały ludzi niskiego stanu y zgoła w niczym im nierównych. Tak sobie dworuie z nich amor y karze ich za ich hardość, y rad ie napastuje uparciey niż ine, bowiem zwycięstwo tym chłubniejsze, skoro przezwycięża sama chłubę.

Znałem niegdy na dworze pannę tak wyniosłą y wzgardliwą, iż gdy iaki kawaler a galant nagabnął ią y chciał coś uradzać o miłości, hnet odpowiedała mu tak hardzie y z taką wzgardą dla spraw miłośnych, słowami tak wyniosłemi a nieznośnemi (bowiem była ostrego języka), że już nie ważył się wracać; a zaś gdy trefunkiem niekiedy kto chciał ią nagabnąć y zaczepić, hnet odprawiła takiego y zmyła do czysta, y słowem, y postawą ze wzgardliwemi minami, iakoż była barzo ostro kuta. Wreszcie miłość zagarnęła ią a pokonała; y podała się tak sielnie ku iednemu, iż zaszła czysto w ciążę trzy niedziele przed swoim zamężciem, a wżdy ten ktoś cale nie mógł iść w paragon z mnogością iney godney szlachty, która żądała iey sługiwać' *

(Brantome: *Żywoty pań swawolnych*)

*W cytowanych w niniejszym programie fragmentach zachowano pisownię wydań książkowych

Narodziny komediowej twórczości Shakespeare'a inspirowała włoska komedia antyczna i renesansowa, opatra naturalnie na wzorach klasycznych. Sięgając po *Bliźniaków* Pluta przy pisaniu *Komedii omyłek*, początkujący dramaturg w tym samym jeszcze roku (1593 lub 1594) mógł poznać także Ariosta (w angielskim tłumaczeniu Gascoigne'a), którego utwór *I Suppositi* poddał mu także pomysł pobocznych wątków *Poskromienia złośnicy*. Jednakże znajomość Ariosta nie była Shakespeare'owi potrzebna, ponieważ wiadomo, że w tym samym mniej więcej czasie wystawiana i drukowana była anonimowo w Londynie komedia pod identycznym niemal tytułem: *Poskromienie pewnej złośnicy* i o identycznej niemal treści. W związku z tym do dziś trwają dyskusje na temat stosunku znanego nam utworu Shakespeare'a do tej siostrzanej komedii, o wiele zresztą słabszej od znanego nam Shakespeare'owskiego tekstu (drukowanego po raz pierwszy w *Folio* z roku 1623).

L. Kydryński
(Wstęp do: *Poskromienia złośnicy w przekładzie* M Słomczyńskiego, WL, Kraków 1983)

Kosa, kamień i ... ocet

W prologu *Poskromienia złośnicy* jest jedna drobna iskierka, która zapowiada fajerwerk; lecz jak nagle błysnęła, tak natychmiast gaśnie. Przebudzony po bijatyce kotlarz Szlaj, któremu dla hecy wmawiają, że jest wielkim panem, w osłupieniu pyta sam siebie: *Czy ja śpię, czy też spałem do tej pory?*
Z tego samego pytania jest całe *Życie snem* Calderona; pytanie kołuje w *Burzy*. *W Poskromieniu złośnicy* z pytania Szlaja nie wynika nic. Jak z całego zreszta prologu, którego tekst został w pierwszym Folio prawdopodobnie częściowo pominięty, rękopis zaś nie zachował się i nie wiemy, co się dalej w prologu działo i czemu miała służyć ta poprzedzająca komedię zgrzebna farsa, kuzynka *Z chłopa król* Baryki. Może kaprysowi tylko? Mało prawdopodobne. Nie wykluczone więc, że pytanie przemienionego w pana pijaczyny Szlaja - *Czy ja śpię, czy też spałem do tej pory?* - mogło było stać się lustrem dla Kasi, która ze złośnicy przemieni się w łagodną żonę i zdumiona spyta samą siebie o prawdę i pozór własnej natury.

Kasia wchodzi w akcję komedii jako dziewucha *zła nie do zniesienia, nad wszelką miarę harda i kłótliwa* (I, 2). Kiedy jednak przyjrzeć się dokładniej tej jędzy, nieodparcie ciśnie się pytanie, czy sposób bycia Kasi oddaje istotę jej charakteru, czy też może jest reakcją odepchniętej i sfrustrowanej. Dziewczyna to od pierwszej sceny przede wszystkim dumna i spragniona związków prawdziwych, w których byłaby podmiotem, a nie przedmiotem tylko. Kiedy ojciec zachęca dwóch kandydatów na męża o ubieganie się o nią, pierwsza w całej sztuce kwestia Kasi jest nad wyraz znacząca: *Proszę cię, ojcze, czy mnie chcesz wystawić na targ tym gachom?* (I, 1, podk. A.Ż.). Tak by nie powiedziała potulna Bianka, młodsza siostra Kasi; *filigranowe pieścidełko* (I, 1) tak ojcu nie odpowiada, tylko spuszcza oczęta i grzecznie czeka na dobicie targu. Tak natomiast odpowiada niekoniecznie *zbzikowana diablica*, lecz panna z honorem po prostu i z ikrą.

Zachowanie Kasi jest postawą kompensacyjną dziewczyny, w której dygoce niedostatek miłości.

Siostrze zazdrości adoratorów, na których by nawet nie spojrzała; zazdrości - bo sama nie ma żadnego. Na ojca warczy, bo nie ją, a tylko Biankę chołubi.

Ojciec zawsze na mnie bije.
Ona jest pierwszym oczkiem w głowie ojca;
Ją trzeba wydać za mąż, a mnie przyjdzie
Na jej weselu boso tańczyć, małpy
Piastować w piekle z poświęcenia dla niej!
Nie mów mi ojciec słowa; pójdę płakać,
Póki nie znajdę okazji do zemsty. (II, 1)

Oto i cały mechanizm psychologiczny. Trzeba być ślepym, aby go nie dostrzec. By tego nie rozumieć, trzeba by chyba nigdy nie trafić z otwartymi oczyma na pasaż za warszawskimi Domami Centrum ani nie iść nigdy paryskim Saint Michel, ani zawsze i wszędzie tam, gdzie stada nastroszonych nastolatek prowokacyjnie patrzą spode łba i z pogardą wzruszają ramionami całemu znienawidzonemu światu. Ani z pogardą, ani znienawidzonemu - światu, który je, jak sądzą, odtrącił.

Siedzą te *nieposkromnione złośnice* na koszu i marzą. Warczą i - czekają. Na tego, który je poskromi, czyli - dzięki któremu, albo raczej: poprzez którego poskromią własne kompleksy, agresję i zahamowania.

Właśnie się taki trafił, Petrycy. Trudno co prawda powiedzieć, by budził on nadmierne zaufanie i sympatię. Bogaty młodzieniec wybrał się w podróż, bo *chce się przewietrzyć i poznać ze światem. (...) Przybył do Padwy dla ożenienia się bogato.* Wszystko jedno z młodą czy starą, choćby i ze *szpetną sekutnicą,* byle miała odpowiedni posag. *Dźwięk złota bowiem musi mi przygrywać do weselnego tańca.* Znamy takich: wysiadują w kawiarni hotelu Gdynia, na Lazurowym Wybrzeżu, zajeżdżają mercedesy tatusiów. Chyba, że - jak Petrycemu - tatuś szczęśliwie

umarł, ale złoto jego żyje,
By mi zapewnić długie lata uciech. (I, 2)

Tatusiowego złota nie zaszkodziłoby jednak pomnożyć. Najlepiej przez żeniaczkę. Więc Petrycy, jeszcze zanim obejrzał pannę - cóż to w końcu za różnica! - z punktu dobija z przyszłym teściem ślubne warunki. Od razu

Spiszmy te punkty naszego układu
I niech nas kontakt obopólny zwiąże. (II, 1)

Cóż, dziarski chłopak... Ale, przyznać trzeba, nie brak Petrycemu i prawdziwej intuicji: choć jeszcze nie widział Kasi i zna ją ledwie ze słyszenia, trafia w sedno i bezbłędnie antycypuje reguły ich przyszłego związku:

Jeśli ona bodzie, ja bez rogów
Nie jestem także, a gdzie się dwa silne
Zetkną płomienie, tam one niweczą
To, co żywiołem było ich wściekłości.
Mały wiatr wzmaga mały płomień, wicher
Gasi pożogę; tym ja będę dla niej
I tuszę, że się z sobą wnet zgodzimy. (II, 1)

Nie, Patrycy *bez rogów nie jest:* co to, to nie. Trafiła kosa na kamień. W tym sęk tylko, że Petrycy budzi pewne wątpliwości, czy aby należy do gatunku kamieni szlachetnych.

Wielkiej, doprawdy, trzeba w pannie tęsknoty, aby budować mogła nadzieję w takim łowcy posagów. A i tego - nade wszystko! - trzeba, aby przy pierwszym zetknięciu coś pomiędzy dwojgiem zaiskrzyło. A zaiskrzyło - od pierwszego spojrzenia, od burzliwego zwarcia tej dziewczyny i gorącego szaławiły. Pierwszy dialog Kasi z Petrycym aż dyszy seksem. Z pozoru, ot, kłótnia - lecz pod spodem buzuje ostra erotyczna gra:

Petrycy: *Siądź na mnie, Kasieńko.*
Katarzyna: *Ciężary dźwigać takim jak ty osłom!*
Petrycy: *Ciężary dźwigać takim jak ty damom!*
Katarzyna: *Nie takam klaczka, jak ty jesteś osłem.*
Petrycy: *Zbyt cię uciskać nie będę, Kasieńko,*
Bo wiedząc, żeś jest tak młodą i lekką...
(...)
Katarzyna: *Nie dla mnie kogut, co pieje jak kapłon (II, 1)*

Słowa brzmią dwuznacznie. Podskórne sensy tej szermierki *klaczki z osłem* są oczywiste. Nie ma obawy - Petrycy to nie *kapłon.* Ten *kogut* ma rację:

Jam jest stworzony Kasiu, nie kto inny,
Do ugłaskania cię, do przerobienia
Z lwicy na kotkę. (II, 1)

I ugłaska. Ku satysfakcji obojga. *On ją pobija na jej własnym gruncie* (VI, 1). Brutal i cham, to prawda. Można by się tylko śmiać z terroru Petrycego wobec zalęknionej żony, gdyby nie budził on przy okazji odrobiny niesmaku. Ale przecież widujemy nowożeńców jedynie w jadalni; w alkowie brak świadków przemieniania *lwicy na kotkę...*

WILLIAM SHAKESPEARE

POSKROMIENIE ZŁOŚNICY

(The Taming of the Shrew)

w przekładzie Macieja Słomczyńskiego

OSOBY PROLOGU:

PAN	Krzysztof Matuszewski
KRZYSZTOF UKRADEK	Jerzy Gorzko
OBERŻYSTKA	Alina Lipnicka
PAŹ	Maciej Szemiel
STRZELCY	Florian Staniewski
	Jerzy Dąbkowski

AKTORZY :

Bogaty szlachcic z Padwy -	BAPTISTA	Jan Sieradziński
Sędziwy szlachcic z Pizy -	VINCENCIO	Andrzej Nowiński
Syn Vincencia -	LUCENCIO	Andrzej Łachański (PWST Kraków)
Szlachcic z Werony -	PETRUCHIO	Jacek Mikołajczak
Zalotnicy Bianki -	GREMIO	Stanisław Michalski
	HORTENSIO	Zbigniew Olszewski
Słudzy Lucencia -	TRANIO	Jacek Godek
	BIONDELLO	Sławomira Kozieniec
Słudzy Petruchia -	GRUMIO	Igor Michalski
	CURTIS	Adam Kazimierz Trela
Udający Vincencia -	BAKAŁARZ	Mirosław Krawczyk
Córki Baptisty -	KATARZYNA	Dorota Kolak
	BIANKA	Izabela Orkisz
	WDOWA	Elżbieta Goetel
	KRAWIEC	Florian Staniewski
	KAPELUSZNIK	Jerzy Dąbkowski

REŻYSERIA: ANNA POLONY

WSPÓŁPRACA REŻYSERSKA I OPRACOWANIE MUZYCZNE: JÓZEF OPALSKI

Scenografia: Marek Braun

Asystent reżysera: Elżbieta Goetel

Inspicjent: Jerzy Kosiła

Sufler: Nina Górna

Katarzyna jest nie do poznania - potulna i uległa, pełna wdzięku młoda mężatka, kobieta, prawdziwa kobieta wreszcie! *Co to znaczy?* - dziwi się rodzina. Petrycy wyjaśnia:

To znaczy zgodę, miłość i spokojność,
Sprężystą władzę, właściwą przewagę,
Słowem, co tylko zapewnia szczęśliwość. (V, 2)

Skłonni bylibyśmy bez zastrzeżeń przyjąć ten budujący morał i na tym zakończyć lekturę pogodnej komedii. Bylibyśmy do tego skłonni, gdyby obrazu *szczęśliwości* nie mąciła nieco wiedza o brutalnym terrorze cynicznego łowcy posagów, choćby i najprzedniejszym był się okazał *kogutem*. Znajomość poskromiciela każe się jednak raczej przychylić do zdania Bianki, że *taka uległość jest niedorzecznością*. I wbrew zamiarom autora w jego komedii o poskromieniu złośnicy dostrzec jednocześnie opowiastkę o terrorze jurnych złośników; nieco mniej smaczną.

A może po prostu... odeszliśmy aż tak daleko? Od obyczajów czasu Szekspira, od ówczesnego pojmowania wzajemnych obowiązków oraz relacji małżonków? Zgódźmy się z Kasią bez zastrzeżeń, że

Gniewna kobieta jest jak mętne źródło
Błotniste, brzydkie, zgęstniałe, bez czaru.

Ale trudniej już by się z nią zgodzić, że

Żona jest w takim stosunku do męża
Pod względem winnych temuż obowiązków,
W jakim poddany do panującego,
(...)
Schylmyż więc czoła i niech swego pana
Z pokorą każda obejmie kolana. (V, 2)

Wprawdzie po wysłuchaniu monologu osłupiały Lucencjusz zamknie komedię pełnym zachwytu okrzykiem: *To cud tak babę wywrócić na nice!* - ale i to już się nie zda na wiele. Pomiędzy akcją komedii a jej pointą pozostanie rysa nie do zatarcia. *Lwica* ugłaskana przez *koguta na kotkę* budzi sympatię do nich obojga i optymizm wobec radosnych tajników obłaskawiania. Kotka udręczona wzbudza jedynie współczucie.

Ocet zawsze octem, choć w złotym naczyniu. (I, 1)

Naczynie formy *Poskromienia złośnicy* złoci się niezmiennie na tysiącach scen świata. Teatralna błyskotliwość komedii i aktorska potencja ról Kasi i Petrycego od pokoleń zapewnia *Poskromieniu* powodzenie tak wielkie, że niemal skłania do zaniechania refleksji. Rozbawieni perypetiami ognistej pary nie próbujemy zaglądać do wnętrza tego *złotego naczynia*, by nie skwasił nam nim octowy posmak pointy i dobiegający z widowni rechot dumnych z siebie żonatych twardzieli. A mogło być tak radośnie i optymistycznie: bo kiedy trafia kosa na kamień, to z tego zwarcia piękne - bywa - strzelają iskry...

Andrzej Żurowski

Wszystkie cytaty zamieszczone w niniejszym eseju pochodzą z tłumaczenia I. Paszkowskiego.

"...ale tych białychgłów siła, których ani chęć przyrodzona, ani miłość zwyciężyć może. A jeśli sie kiedy która da uwieść, przystoi, abyśmy jej barzo żałowali, abowiem tyle jest mężczyźnskiej chytrości, tyle fortylów, tyle sidł, tyle sieci, tyle dołów, iż to jest nader wielki dziw, kiedy uboga dusza w nie nie wpadnie. Aza to nie są gwałtowne rzeczy? Nie masz tego jednego dnia, tej jednej godziny, kiedyby mężczyzna - zamiłowawszy - nie był pilen jako jeden pies drzwi tych, które polubił. Dostanieli mu sie mówić, umie uprząść tak smętną postawę, umie tak wzdychać, umie tak płakać, iż onym zwyciężyłby najokrutniejsze serce. Nuż kiedy do darów, do upominków przydzie, któremi siła miast i zamków na świecie dobyto, tam już nie masz żadnej miary; by jedno brać chciała, tak jako więc o to bywa ustawicznie proszona, wszytki pieniądze miłosne serce rado by na to wydało. Jakoż przedsię najdują sie takie do tego drogi, takie fortyle, iż aby nie wziąła, obronić sie żadną miarą nie może. Ine rzeczy, jako stroje, gonitwy, maszkary, wożby, które wszytki kosztu potrzebują, są jako smolne drwa ku rozżarzeniu ognia; abowiem rozumie tak ubóstwo, że sie to dla niej wszytko dzieje, a nie może sie nigdy ocucić w nocy, aby nie słyszała wymyślonej muzyki, lamentliwych piosnek z rozkazania onego, który wzdychając tak gwałtowną boleść serdeczną pokazuje. Co więtszego - takowa białagłowa, na którą już to nieszczęście Bóg dopuści, nie ma nikogo wiernego; jeśli co do sługi swej przerzecze, ta wnet przedarowana, uczyniwszy naprzód obmowę, poda listek, poda upominek od miłego i dołoży litownemi słowy, jako nieborak nader barzo miłuje, jako majętności, zdrowia, dusze sobie nic nie waży, jako żadnej nieuczciwej rzeczy nie pragnie; telko tego, izby kiedy osobno mógł sie namówić. A tam na wszytko najdzie sie łatwi oblig, słowy sie rzecz wymaluje, jako przez trudności wszelakiej przyść sie do tego może.

Przywiedzie sie na przykład i ta, i owa sąsiada, jako daleko gorzej czyni, a wdy jest prażna - złej sławy; owa każda rzecz tak sie ułacwi, iż onej ubogiej białejgłowie najtrudniej rzec: przyzwalam. A jeśli sie chudzinka pół roka, rok - krzepczy, opiera, tedy podżeganie ustawiczne, chytrość a zdrada mężczyźnska tak wiele może, iż on wielki pień, który zawadzał na drodze, to jest miłość poczciwości - nie zwalić, nie spadać sie musi. Co drugiego jeszcze - najdują sie tacy łotrowie drudzy, iż czego dobrocią dojść nie mogą, złością dowieść chcą. (...)

Ale kto może wszytki sztuki, wszytki haki, któremi chłopi na białegowy idą, wyliczyć? Tak tego jest wiele i ustawicznie za przemysłem ludzkim przybywa, iż ani pamięć jednego zniesie, ani język tej pracej zdoła. A mimo to, co kto z swej głowy chytrze wynajdzie, są k temu jeszcze i księgi, które uczą, jako białągłowę w tej mierze podyść i zbłaźnić. Tak dawno mężczyźni na poczciwość ubogich białychgłów ważą, a mówię: na poczciwość - bo jak tak dzierżę, żeby drugi nigdy tak wielkiej prace i niespania nie podejmował, tak wiele łez nie wylewał, tak okrutnego sie niebezpieczeństwa nie poważał dla samego telko ciała, ale to więc dla tego czyni, aby zamku tego, gdzie poczciwość mieszka, dobył, te tak twarde diamenty skruszył a zagrzał ów zimny lód, którym cnotliwe białegłowy obłożone serca mają. (...) A przeto co za wielka rzecz jest, iż białagłowa widząc człowieka zacnego, urodziwego, gładkiego, obyczajnego - a on kilka lat służy, a on nie myśli ni o niczym inym, jedno żeby sie we wszytkim podobał, pilnuje, zabiega, ulata z naszczyrbieniem zdrowia i z niebezpieczeństwem żywota - widząc niepomierną miłość onę, że też na koniec serce swe k niemu przychyli? Wszak kropla wody kapając ustawicznie, nierzkąc te tak gwałtowne młoty, najtwardszy kamień zdziurawi, a my sie dziwujemy, kiedy białagłowa, zniewolona temi rzeczami, ulituje sie i uczyni to, czego z krewkości żeńskiej barziej niż mężczyzna pragnie. Iście to zbrodnia nie jest tak wielka, aby ona niebożątko, chytrością chłopią zwiedziona, nie była godna jeśli nie inej łaski,tedy acz nic tego miłosierdzia, które wielokroć głównicy, złodzieje, złoczyńcy, zbójce, zdrajce otrzymywają".

(Łukasz Górnicki: *Dworzanin polski*)

"Abowiem jeśli sie to trefia miedzy inemi białemigłowami, że poniewoli drugie za stare, za chore, za ułomne małżonki szedszy, cnotę swą w cale zachowują, daleko to więcej dwornej paniej, która wszytkimi cnotami przodkować ma, przystoi, iżby małżonka swego obłędy pokrywając, jemi sie nie hydziła ani gorszyła, a pomniała na to, iż cokolwiek na nię w tej mierze z nieszczęścia przydzie, skromnie to cirpiąc wszytko sie jej w dobre obróci. A kto by był wiedział, by Penelope tak cnotliwą była, by był tak wiele lat po morzu Ulisses, mąż jej, nie błądził? Cnota w nieszczęściu znaczna a przeto poczciwa białagłowa więcej tym nabędzie, niż straci, kiedy przeglądając występki mężowe, w gruntownej sie ustawiczności a cnocie zachowa"

(Łukasz Górnicki: *Dworzanin polski*)

Kierownik techniczny:
RYSZARD ZASŁAWSKI

Kierownik scen:
CZESŁAW KROK

Kierownik produkcji:
ZYGMUNT LUBOCKI

Kierownik pracowni krawieckich:
RUFINA PLĄSKA

Gł. brygadier sceny: Stanisław Płudowski
Gł. rekwizytor: Agnieszka Poroszewska
Gł. garderobiana: Teresa Górna

Obsługa spektaklu:
Światła J. Borowiak, C. Wybraniec
Akustyka A. Szymkowiak
Charakteryzacja D. Kaczyńska
Garderobiana A. Serafin
Brygadier sceny P. Piechocki
Rekwizytor L. Pokuciński
Zaopatrzenie G. Kostuch

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW:
Kierownik: Irena Kamińska, tel. 31-13-28
SCENA NA TARGU WĘGLOWYM - GDAŃSK
kasy biletowe: tel. 31-70-21 w. 31
przedsprzedaż i sprzedaż biletów, rezerwacja:
w godz. 9.00 do 19.00 od wtorku do piątku,
w soboty i niedziele na 3 godz. przed spektaklem,
w poniedziałki kasa nieczynna.

SCENA KAMERALNA w Sopocie
kasy biletowe: tel. 51-39-36
przedsprzedaż i sprzedaż biletów:
w godz. 11.00-13.00, 16.00-19.00, od wtorku do piątku,
w soboty i niedziele na na 3 godz. przed spektaklem,
w poniedziałki kasa nieczynna.

ZAPRASZAMY !

Opracowanie programu: Jerzy Gutarowski
Skład i druk: Drukarnia Misiuro, Gdańsk-Brzeźno, ul. Krasickiego 9, tel. 56-74-95

NAJBLIŻSZE PREMIERY:

SCENA NA TARGU WĘGLOWYM:
J. Słowacki - FANTAZY

MAŁA SCENA im. STANISŁAWA HEBANOWSKIEGO:
P. O. Enquist - GODZINA KOTA

SCENA KAMERALNA w Sopocie
J. Głowacki - Antygona z Nowego Jorku